

XLIV.

**Prawdziwa pobożność w stosunku do nas samych.**

„Ćwicz się ku pobożności”. (I Tym 4, 7)

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jeśli tylko uważnie zastanowicie się nad regułą zakonu, to zauważycie, że wszystkie wymagane od was ćwiczenia pobożne i dobre uczynki do tego tylko zmierzają, by z was wyrobić prawdziwie pobożnych chrześcijan. Lecz jak każda cnota może być tylko cnotą pozorną, tak też i pobożność może być tylko powierzchowną. Czcigodny Jan Vibrach z zakonu Franciszkańskiego prawdziwą pobożność przedstawił w trafnym porównaniu. Tak mówi: „Jak w dniu fizycznym tak i w pobożności można odróżnić poranek, południe i wieczór. Porankiem pobożności jest jej w człowieku początek, południem, kiedy wznosi się ona do czci należnej Bogu i wieczorem, kiedy obejmuje ona bliźnich. Kiedy prawdziwa pobożność dąży przedewszystkiem do własnego uświęcenia, to pobożność pozorna szuka tylko zadowolenia miłości własnej. Miłość własna nigdy nie jest bardziej niebezpieczna, jak gdy się pod płaszczkiem pobożności kryje, gdyż wówczas cnotę ośmiesza, Boga obraża i gorszy bliźniego. Ponieważ jest wiele znaków, po których można prawdziwą pobożność odróżnić od fałszywej, rozważmy dzisiaj znaki prawdziwej pobożności, odnoszącej się do własnego naszego uświęcenia. Tymi znakami są:

1. gruntowna pokora,
2. umartwienie,
3. wierne wypełnianie obowiązków stanu.

Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jako wzór prawdziwej pobożności stoi przed oczami duszy waszej świetlana postać pokornego św. Antoniego. Upomnienie Ducha świętego wypełnił dosłownie: „Imię jest większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj” (Eccli. 3, 20). Pałając pragnieniem naśladowania Zbawiciela w harbie krzyża, opuścił Antoni pałac ojcowski i zwrócił się do furty kościelnej. I za czem tak gorąco tęsknił, mianowicie by być nieznanym i za nic poczytanym, to w klasztoru na górze św. Pawła znalazł obficie. Ale nietylko w ukryciu, lecz i wśród honorów, jakimi go Bóg i ludzie darzyli, Antoni z pokorą nigdy się nie rozstawał. Wyobraźcie sobie św. Antoniego, którego pochodzenie z wysokiego rodu świat znał cały, którego sława świętości i cudotwórczości poprzedzała; wyobraźcie następnie wspaniałe procesje, jakie na wiadomość o przybyciu jego z chorągwiami i światłem Świętego spotykały; przyjrzyjcie się, jak naród przeciska się, by choć skrawek jego sukni ucałować, a pojmiecie, że więcej niż zwyczajnej pokory potrzeba, żeby wobec okazywanej mu takiej czci skromność zachować. Jak głęboko musiała w sercu św. Antoniego być ugruntowana pokora, okazuje się z następującego zdarzenia. Kiedy Święty na pewien czas zatrzymał się w Messynie, trafiło się, że przez nieuwagę uchybił pewnym zwyczajom tamtejszego klasztoru. Cóż tedy czyni Święty? Ten, co przed paru dniami wskrzesił umarłego, kłęką w czasie obiadu wespół z zebranych zakonników w refektarzu i prosi o przebaczenie danego zgorzsenia. Jużciż Bóg spoglądał z największym upodobaniem na swego pobożnego sługę, kiedy Antoni przedtem nieznanym w ciszy klasztornej najniższe spełniał posługi. Lecz gdy głośno kaznodzieja i cudotwórca pokornie w refektarzu swą winę wyznaje, to współbracia patrzyli w niemem osłupieniu na tak wielką pokorę, która była wynikiem szczerzej pobożności.

Najmilsi Tercjarze! Co powiecie na widok tak wielkiej pokory? Czy i wy wytrzymałybyście taką próbę? Kto szuka jeszcze własnej chwały, ten nie nauczył się nawet pierwszych liter pobożności. Mój drogi tercjarzu, czy uważasz się za pobożnego? To skąd pochodzi takie zartwienie, gdy jakiego uchybienia się dopuścisz, skąd takie osłanianie błędów na spowiedzi? Gdybyś był naprawdę pobożnym, dążyłbyś ze św. Antonim do tego, by zasłużyć sobie na pochwałę św. Franciszka: „Błogosławiony sługa, co na zwróconą sobie uwagę o jakims błędzie natychmiast z pokorą się poddaje, błąd swój wyznaje i chętnie pokutę wypełnia“.

Kto bez pokory chce być pobożnym, staje się podobnym do człowieka, co swój dom na piasku chce budować. Przyjdą nawałnice lekceważenia, uderzą burze upokorzeń w budowę takiej pobożności, która nędźnie upada, gdyż nie była zbudowana na fundamencie prawdziwej pokory. Jeśli przeto chcecie się przekonać, czy wasza pobożność jest prawdziwa, wypróbujcie się w pokorze posłuszeństwa. Są ludzie, co z wielką wytrwałością trzymają się pewnych umartwień i praktyk pobożnych i niech sobie ojciec duchowny mówi, co chce, mimo to oni za pobożnych się uważają. Są jeszcze inni, którzy w swojej faryzejskiej zarozumiałości z góry na innych patrzą dlatego tylko, że tamci z daleka się trzymają, może przez posłuszeństwo dla ojca duchownego, od wszelkich praktyk nadzwyczajnych. Tacy fałszywie pobożni kiedyś odezwą się do Boskiego Sędziego: „Przecieżśmy pościli, a nie wejrzales?” A Boski Sędzia na to da drugogocącą odpowiedź: „Oto w dzień postu waszego znajduje się wola wasza” (Iz. 58, 3). Jakże znowu jest budujące, co czytamy o św. Elżbiecie Turynskiej. Jak wiadomo, miłość jej ku biednym nie znała granic. Kiedy jednak jej ojciec duchowny chciał ją wypróbować w pokorze, polecił, by żadnemu ubogiemu więcej nie dawała nad grosik. Zabołało

jej miłosierne serce, gdyż posłuszeństwo wiązało jej ręce, lecz i na to znalazła wyjście. Ponieważ ubodzy na tak mały datek się uskarżali, poradziła im, by co kilka minut po te grosiki powracali. Z powodu dalszego zakazu wprawdzie już pieniędzy nie dawała, ale za to każdy ubogi dostawał bochenek chleba. A kiedy i to zostało wzbrownione, dawała ubogim po kilka kawałków chleba. A kiedy wreszcie dawanie wszelakiej jałmużny zostało zupełnie wzbrownione, ofiarowała swą pomoc chorym, których pielęgnowała dla miłości Bożej. Tak pasowało się miłosierdzie z posłuszeństwem w sercu św. Elżbiety, lecz jej nieklamana pobożność przyznała palmę pokornemu posłuszeństwu.

2.

Najmilsi Tercjarze! Spójrzmy jeszcze raz na św. Antoniego. Podczas gdy wewnętrzną stroną swej pobożności urabiał pokorą, to zewnętrzną brał w karby czuwaniem i pokutą. I on bowiem musiał ze św. Pawłem uzalać się, że w członkach jego panuje inny zakon, sprzeciwiający się zakonowi umysłu jego. Dlatego trzymał na wodzy zmysły i karciał ciało swoje. A im więcej Święty ujarzmił ciało, tem w większej cnotie utwierdzał duszę swoją. Antoni był mężem umartwienia, gdyż posiadał pobożność opartą na głębokiej wierze. Najmilsi Tercjarze, my nieco więcej od św. Antoniego mamy powodów do uskarżania się na skutki grzechu pierworodnego. Wola nasza jest bezsilna ku dobremu, zmysły pragną własnego zaspokojenia, a ze wszystkich stron podnoszą się namiętności uzbrojone do walki z duszą naszą. W tak niebezpiecznym położeniu pobożność właśnie daje wam do ręki broń skuteczną, którą jest umartwienie, przy pomocy którego macie poskramiać gniew, powściągać niecierpliwość, opanowywać własną wolę, słowem, zmysły i zle skłonności tak unieszkodliwić, by, usunawszy osty i ciernie pole serca

waszego okryło się bujnym cnót kwieciami. To ma na myśli i upomnienie Apostoła: „Którzy są Chrystusowi”, czyli są prawdziwie pobożni, „ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami” (Galat. 5. 24). Takiego samego przeświadczenia, że pobożność idzie w parze z umartwieniem, był i ojciec nasz św. Franciszek; kierując się tą myślą założył dla was trzeci zakon pokuty i w dobrze znanych wam regułach ściśle określił poszczególne umartwienia, w których macie się ćwiczyć. Spójrzycie więc na wasze życie codzienne i odpowiedźcie podług tego, co powiedziano na pytanie, czy macie prawdziwą pobożność. Jeśli zaś na zebraniu zakonu podkreślam konieczność umartwienia, to nie mam zamiaru zobowiązywać was do naśladowania św. Piotra z Alkantary w długich nocnych czuwaniach i strasznych biczowaniach, lub abyście się publicznie oskarżali wobec całego narodu na podobieństwo św. Franciszka. Lecz jak stoi sprawa z umartwieniami i ograniczeniami, które reguły za obowiązek na was nakładają? Jak się odnosicie np. do prostoty w ubraniu, do nawiedzania zabaw światowych, unikania tańców, zachowania postów zakonnych? Kiedy pobożność św. Ludwika i św. Elżbietę pobudzała do tak ostrej pokuty, to czy nie musi wyglądać na mocno podejrzaną pobożność czcicieli tych świętych, jeśli swe ciało pieszczą, a zmysłem wszelką swobodę zostawiają? Czy może taki tercjarz chwalić się, że posiada prawdziwą pobożność, który lekceważy wszelkie ograniczenia, do których reguły zobowiązują, a w czasie słabości świat cały napętnia głośnie skargami, że Bóg i ludzie o nim zapomnieli? Pewnie nie. I dlatego zapiszcie to dobrze w swem sercu: Wówczas dopiero zostaniecie utwierdzeni w pobożności i tylko tyle w cnotach postąpiacie, ile w stałych umartwieniach naprzód się posuniecie.

3.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Przystępujemy do trzeciego i ostatniego znaku pobożności: jest nim wierne wypełnianie obowiązków tego stanu, w jakim kogo Bóg umieścił, czy to w kółku rodzinnem, czy to na społecznem stanowisku, czy to wreszcie na czele państwa. Kto by zaś bez wypełnienia tych obowiązków uważał się za pobożnego, podlegałby bardzo niebezpiecznemu złudzeniu. Znane jest wam powiedzenie św. Pawła: „Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy niżli niewierny” (I Tym. 5, 8). Znane również inne upomnienie tegoż Apostoła: „Słudzy posłuszni bądźcie panom w prostocie serca waszego, nie na oko służąc, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca” (Efez. 6, 5). Znane też powiedzenie samego Syna Bożego: „Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi” (Mark. 12, 17). Wierne wypełnianie własnych obowiązków z wyższych pobudek jest najpewniejszym dowodem panującej w sercu pobożności. „Nie może drzewo zle owoców dobrych rodzić” (Mat. 7, 18). Z tego już możecie poznać, jak zgubnem jest mniemanie tych, co sądzą, że pobożność polega na rzeczach nadzwyczajnych. Jużciż św. Franciszek dziewięć razy w roku post czterdziestodniowy zachowywał, bł. Hijacynta z trzeciego zakonu na uczczenie męki Pańskiej na kolanach po schodach kilkakrotnie wnosiła i znosiła krzyż ciężki, św. Małgorzata z Kortony całemi godzinami unosiła się w zachwyceniu; lecz pobożność ich nie polegała na tych wszystkich rzeczach nadzwyczajnych, lecz że wolę Bożą wiernie w swem powołaniu wypełniali. — Sam Duch Święty chwali w księdze Przypowieści niewiastę, która była zamężną i dzieci miała i zawiadywała dużym domem. A co za godne podziwu sprawy ta niewiasta wykonywała? Czy może ciało swoje umartwiała pasem pokutniczym lub biczowaniami, a może całemi godzinami unosiła się w zachwyceniu? Nie, najmilsi

Tercjarze, nic podobnego. Posłuchajcie, jakie dowody tej pobożności Duch Św. przytacza: „Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej. Odda mu dobrem, a nie złem po wszystkie dni żywota swojego. Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. W nocy wstawała i dawała pokarmy służebnikom swoim. Rękę swą otworzyła ubogiemu. Powstali synowie jej i szczęśliwą stawili, mąż jej i chwalił ją. Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie”. (Przyp. 31). Oto najpewniejszy dowód pobożności tej niewiasty, co wiernie wypełnia obowiązki swego powołania. I wy podobnie czyńcie, bo to jest prawdziwa pobożność.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Prawdziwa ta pobożność, którą Bóg wlał w serca wasze podczas chrztu świętego, niech zbawiennie przyczynia się do coraz większego waszego i wewnętrznego i zewnętrznego uporządkowania, abyście w waszem postępowaniu i czynach znaleźni zostali bez przygany. Pobożność taka uszczęśliwi was już tu na ziemi, wyciskając na obliczach tę wesołość i radość, jakiej św. Franciszek od swych duchownych dzieci oczekuje. „Moi ukochani Bracia”, mówił on, „mieście pokój wewnętrzny i zewnętrzny. Szatan i ci, co do niego należą mają powód smucenia się, my zaś powinniśmy zawsze weselić się w Panu”. Prawdę tę przed laty znalazł stwierdzoną pewien wysoki urzędnik, protestant, podczas zwiedzania jednego z klasztorów Franciszkańskich. Była to właśnie rekreacja po obiedzie. Kiedy ten gość patrzył przez okno do ogrodu, gdzie wszyscy zakonnicy wesoło się bawili, zapytał się ze zdziwieniem, czy tę zabawę umyślnie urządzone dlatego, że on o przybyciu swoim zawiadomił. Kiedy go objaśniono, że to zwykły czas rekreacyjny, przyznał, że tylko uprzedzenie może dowodzić, że pobożność ponurość i smutek sprowadza. — Starajmy się więc osiągnąć prawdziwą

pobożność, która się okazuje w pokornem posłuszeństwie, surowości względem siebie oraz wiernem wypełnianiu obowiązków ze względu na Boga. Niech sobie szydzą dzieci tego świata! Nadejdzie kiedyś dzień, kiedy to wśród płaczu i narzekania zawolają: „My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest” (Mądr. 5, 5). Dlatego jeszcze raz wołam do was: Dążcie wiernie przez całe życie do osiągnięcia prawdziwej pobożności, a Bóg wam udzieli korony wiecznej. Amen.

**Prawdziwa pobożność w stosunku do Boga.**

„Ćwicz się ku pobożności”. (I Tym. 4, 7).

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Pan Bóg jest pierwszym początkiem wszechrzeczy, do Boga więc jako do swego ostatecznego końca wszystko powinno wrócić. Prawdę tę zasadniczą św. Bonawentura udowadnia w następujących słowach: „Każde stworzenie z natury dąży do swego początku: kamień na dół, ogień do góry, rzeka do morza. Człowiek zaś jest pochodzenia Boskiego, musi więc i on zmierzać do swego początku”. Tu na ziemi dokonywa się to praktykowaniem pobożności, w niebie zaś zjednoczeniem z Bogiem przez najdoskonalszą miłość. Już na ostatnim zebraniu zgromadzenia słyszeliśmy z ust czcigodnego Jana Vibracha, że Bóg w sercu naszym złożył zarodek pobożności, że pobożność sprowadza na duszę naszą pokój drogą pokory, uspokaja namiętności za pomocą umartwienia i czyni nas już tu na ziemi prawdziwie szczęśliwymi wskutek wiernego wypełniania obowiązków naszego powołania. Wnieśmy się dziś do rozmyślenia o pobożności, dosięgającej wysokości południa i przedstawiającej się w stosunku do Boga:

1. w oddawaniu Mu chwały i czci,
  2. w cierpliwem znoszeniu z miłości ku Niemu wszelkich przeciwności,
  3. w gorliwej pracy na większą Jego chwałę.
- Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi członkowie 3 zakonu! Św. tercjarz Fr. Salezy naucza, że pobożność ma za swój przedmiot prawdziwą miłość Boga i że w gruncie rzeczy nie jest niczem innym, jedno doskonałą miłością Bożą. Kto zaś Boga prawdziwie miłuje, ten znajduje najmilsze swe zajęcie w obcowaniu z Bogiem przez modlitwę. Schyla głowę ze czcią przed nieskończonym, Boskim majestatem, rozmawia pofinnie z Bogiem jak dziecko ze swoim ojcem, taki chrześcijanin może już tu na ziemi zakosztować niebieskich radości. Taką cechą pobożności spotykamy u św. Jana Vianeya, proboszcza z Ars, z 3 zakonu. Już jako dziecko objawiał taką radość w modlitwie, że wszelki wolny czas temu pobożnemu ćwiczeniu poświęcał. Spotykano go często ukrytego w jakimś kącie domu na rozmowie z Bogiem. Wyklękiwanie przed tabernakulum, gdzie umiłowany jego serca przemieszkował, było jego największym, ziemskim szczęściem. Pobożność jego miała coś w sobie miłego i zachęcającego, gdyż miała swoje źródło w sercu, oraz że z modlitwą harmonizowało najzupełniej jego życie cnotliwe.—Jeśli tak zachęcająca była prawdziwa pobożność św. proboszcza z Ars, to jak odróżniająca musi okazywać się fałszywa pobożność wielu chrześcijan. W przeciwstawieniu do pierwszej, pobożność fałszywa główną wagę przywiązuje do rzeczy zewnętrznych: przekłada ćwiczenia nadzwyczajne nad zwykłe, zalecane nad obowiązkowe; nie chce być pobożnością, a za pobożną uchodzić. Oto np. tercjarka z największą skrupulatnością te 12 pacieryz tercjarskich odmawia, a zato modlitwę przy stole stale opuszcza; na miesięczne zebrania zgromadzenia stale uczęszcza, a do kościoła na Mszę św. albo nie przychodzi, albo się spóźnia i wiernym w nabożeństwie przeszkadza i daje zgorzienie. Takie siostry św. Bonawentura przyrównywa do owych faryzeuszów, o których Zbawiciel powiedział, że to są groby pobielane wewnątrz pełne zgnilizny. Jużciż nietylko macie modlić się

w ciszy domowej, ale i w kościele, by się inni tem budowali; jest również rzeczą chwalebną, że przykładacie wagę do różańców i obrazów świętych, oraz bierzecie udział w pielgrzymkach; lecz stanowczo muszę potępić takiego, co szatę pobożności bierze za jej istotę. Wszystko to jest tylko środkiem do celu. Jeśli w tem wszystkim nie ma serca, to wszystkie te ćwiczenia pobożne, jak naucza św. Bonawentura, nietylko nie są żadnymi ćwiczeniami w cnotach, ale owszem grzechem, którym Boga się obraża. Albo co można powiedzieć o takiej pobożności osoby, co codziennie chodzi na Mszę św. by być widzianą przez kapłana i uważaną za pobożną, co do komunji dlatego nie przystępuje, bo tylko z rąk upatrzonemu sobie kapłana chce ją przyjąć; co na przekór upomnieniom proboszcza całemi miesiącami powstrzymuje się od spowiedzi, bo dotychczasowy kapłan został przeniesiony? Czy nie jest to karmieniem tylko miłości własnej i gorszeniem bliźnich? Czy nie odnosi się do takich osób wyrzut Zbawiciela: „Ten lud czi mię wargami, ale serce ich daleko jest odemnie”. (Mat. 15, 8). Wówczas tylko pobożność wasza może podobać się Bogu, kiedy będzie pochodziła ze szczerego serca i na oku mieć będzie chwałę Bożą, i Jego największe upodobanie.

2.

Pobożność jednakże, najmilsi tercjarze, nie polega tylko na zgłoszeniu słownem swego oddania się Bogu, chociażby ono pochodziło i z serca. Ponieważ pobożność ma za przedmiot, podstawę i cel miłość, to prawdziwość jej okazuje się w cierpliwem znoszeniu doświadczeń, jakże z dopuszczenia Bożego na nas spadają. Spójrzycie na św. ojca Franciszka. Św. Bonawentura opowiada o nim, że choroby witał jako dary Boskie, nazywając je swymi braćmi i siostrami. Kiedy pewnego razu boleści św. Franciszka więcej niż zwykle dolegały, odezwał się jeden z braci do niego: „Mój ojcie, proś Boga, żeby z tobą nie-

co laskawiej się obchodził, bo zdaje się, iż jest dla ciebie za surowy”. Tem bardzo zasmucony święty tak do niego się odezwał: „Bracie gdybym nie wiedział, żeś powiedział to w swej prostocie, to nigdybym cię nie zniósł blisko siebie, gdyżżeś poważał się przyciągać Opatrzności Boskiej”. Wtedy podniósł się święty i acz śmiertelnie wyczerpany rzucił się na ziemię z modlitwą na ustach: „Dziękuję Ci, mój Panie i Boże, za wszystkie te cierpienia i proszę Cię, stokrotnie pomóż je, jeśli w tem wola Twoja; największą moją bowiem pociechą jest wypełnianie Twojej świętej woli”. I istotnie to była prawdziwa pobożność i dlatego odnosiły się do św. Franciszka słowa Apostoła: „Błogosławiony mąż, który zdzierzywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota”. (Jak. 1,12).

Najmilsi tercjarze! Przyjrzyjcie się sobie w tem zwierciadle i porównajcie własną pobożność z tą waszego ojca. Jak pożałowania godne osoby, co poświęciły się cnotom, na Mszy św. często bywają, do komunji św. przystępują, Zbawiciela o swej niezmienniej miłości zapewniają, a czasu nawiedzenia, przeciwności od Niego odpadają. W dniach pomyślności zazdroszczą Szymonowi Cyrenejczykowi szczęścia pomagania dźwignięcia ze Zbawicielem krzyża, a gdy Jezus zesze na nich zaledwie drzazgę ze swego krzyża w postaci chorób lub niepowodzeń, w tej chwili rozpoczynają głośne narzekania: każda inną chorobę zniósłbym, ale być tak osłabionym, żeby do kościoła nie móc pójść, to jest za ciężko. Inny znowu narzeka: gdyby pożar dom mój w perzynie zamienił, milczałbym, ale zostać przez potwarz obranym z dobrego imienia, to za trudno. Czem na to sobie zasłużyłem? Czy to ma być zapłata za to, że dotychczas Bogu wiernie służył, że tyle się modlił? Św. Jan Vianney opowiada o pewnym zakonniku, który kiedyś się uzalał, że go prześladowano. „O Panie”, tak modlił się klęcząc przed obrazem Ukrzyżowanego, „com uczynił, że ze mną tak postępują?” Zbawiciel zaś

na to mu odpowiedział: „A ja com uczynił, że mnie aż na Górę Kalwarij zaprowadzono?” — O jakże często sprwadają się słowa autora Naśladowania: „Chrystus ma wielu zwolenników królestwa niebieskiego, lecz mało, którzyby Jego krzyż dźwigać chcieli; wielu, którzy za Jego pociechami tęsknią, mało, co za Jego cierpieniami się ubiegają?”. Zapiszcie to sobie dobrze w sercu: miłość, co dla swego umiłowanego niczego znieść nie chce, próby ognia nie wytrzymuje. Pobożność, co ogranicza się tylko do chodzenia do kościoła, odmawiania różańca, gorącego zgłaszania swej miłości, a przy najmniejszym krzyżu wpada w zniecierpliwienie i narzekanie, nie jest prawdziwą pobożnością, a pozorem pobożności i więcej pobożności przynosi krzywdy, niż największe szkalowanie najbezbożniejszych ludzi.

3.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jeśli wy, co przyznajecie się do pobożności, chętnie przestajecie na modlitwie z Panem Bogiem, z rąk Jego z cierpliwością doświadczenia przyjmujecie, to da się już podprowadzić pod prawdziwą pobożność. Jeśli zaś wasze oddanie się Najwyższemu ma być doskonałem, zbadajcie, czy ono jest poparte gorliwością czynów na cześć i chwałę Bożą spełnionych. Przyjrzyjcie się św. Ludwikowi, królowi francuskiemu. Gorliwość o chwałę Bożą stała się w nim ogniem pożerającym, który go popychał do czynów. Pierwszym takim jego czynem było wydanie praw dla całego państwa, które groziło karą przypiekania rozpalonem żelazem ust bluźniercom. Już na śmiertelnem łożu wystosował król do następcy tronu wspaniałe upomnienie, w którym wynurzył swe serce przejęte odrzą do wszelkiej zniewagi Boga: „Pierwszą rzeczą, jaką ci polecam, jest to, żebyś Boga miłował z całego serca i raczej wszelkie zniósł cierpienia, niżbyś miał grzech popełnić”. Jakaż gorąca żarli-

wość przemawia z tych słów! Jednakże gorliwość króla pobożnego nie ograniczała się do walki z obrazą Boga, a starał się wszelkimi sposobami rozszerzać cześć majestatu Boskiego. Dotychczas jeszcze liczne kościoły i klasztory, które on założył i wyposażył, świadczą o wielkiej pobożności św. króla. Szczególniejszym przykładem była głęboka cześć dla majestatu Boskiego, czem i naród został porwany do podobnej gorliwości. Był to rok 1240, w którym św. Ludwikowi została podarowana korona cieniowa Zbawiciela. Jak tylko się dowiedział król o zbliżaniu się zakonników z tym skarbem do Paryża, natychmiast wystąpił ze wspaniałą świtą i całym duchowieństwem naprzeciw o pięć godzin drogi. Ze łzami radości świętej przyjął relikwię drogocenną i zaniósł boso w otoczeniu niezliczonego tłumu ludu do własnej w tym celu zbudowanej kaplicy pałacowej, gdzie czcił gorąco. W tym czasie doszły do uszu króla gorzkie skargi o profanacji Ziemi św. i smutnem położeniu chrześcijan w Palestynie. Zapłonął król gorliwością świętą o cześć imienia chrześcijańskiego. Dwukrotnie ptedsiębrał z ogromnym nakładem kosztów i liczną armją wyprawę krzyżową do Ziemi świętej dla rozszerzenia królestwa Bożego. Tu tedy, zdala od ojczyzny, wziął Bóg tego pobożnego króla do swej wiecznej chwały, by z nim podzielić się własnem swem szczęściem z tym, którego jedyną dążnością na ziemi była większa cześć i chwała Boża.

Najmilsi Tercjarze! Przypatrzcie się w tym zwierciadle wypróbowanej pobożności. Czy i wasza jest taka gorliwość o cześć Boga? Jużciż nie posiadacie władzy przez ustawodawstwo przeszkodzenia obrazy Bożej, lecz czy nie leży w waszej możności, by przez cnotliwe postępowanie w życiu przyczynić się do tego, że gdzie prowadzone są rozmowy próżne lub dwuznaczne przy waszem ukazaniu się przerywano je z uwagą: „cicho, oto idzie członek 3 zakonu, który mów takich nie ścierpi!” Św. Lu-

dwik budował wspaniałe kościoły i wyposażał je z prawdziwie królewską hojnością. Przesuwał się przed jego oczami przykład św. Franciszka, który trzy rozwalone kościoły odbudował na nowo, często zaniedbane kościoły czyścił i przyozdabiał, iż naprawdę mógł powiedzieć z Psalmistą: „Panie, umiłowalem ochędstwo domu twego”. (Ps. 25, 8). Najmilsi Tercjarze! Tęgo, żebyście całe świątynie budowali, Bóg od was nie żąda. Ale któżby z was nie chciał chętnie się przyłożyć choć najmniejszym datkiem do budowy i upiększenia domów Bożych! Bóg nie patrzy tak bardzo na wielkość ofiary, ile na serce. Jeśli przeto chcecie korony za waszą pobożność, to naśladowajcie przykład gorliwości o zbawienie dusz św. króla Ludwika, wspieraniem misjonarzy we własnym i pogańskim kraju. Przyłóżcie się do tego, żeby Bóg został poznany, czczony i miłowany od wszystkich ludzi oraz by królestwo Boskie rozszerzyło się po całym świecie. Niech światło dobrego przykładu świeci na tym niedobrym świecie, by ludzie widzieli wasze cnotliwe postępowanie i chwaili Ojca waszego który jest w niebiesiach.

Oto, więc, najmilsi Tercjarze, miłujcie Boga najszczerszą miłością. Od Niego przez stworzenie wysłżicie, przez zjednoczenie z Nim kiedyś w miłości macie w niebie zstać na wieki szczęśliwymi. Jednakże jak długo jeszcze w tem śmiertelnem ciełe się znajdujecie, niech pobożność wasza zaświeci całym blaskiem w całkowitem oddaniu się Bogu. Składanie Najwyższemu w modlitwie ofiary hołdu i miłości powinno być waszem najmilszem zajęciem; chętnie znoszenie z rąk Boga zesłanych doświadczeń, najsilniejszym postanowieniem waszej woli; wreszcie gorliwa praca na większą cześć i chwałę Bożą oraz rozszerzenie królestwa Jego na ziemi niech będzie najusilniejszym waszem staraniem. Wówczas i wy zakosztujecie, jak słodkim jest Pan dla wszystkich, co Go szukają całym sercem; Bóg bowiem miłuje tych, co Go miłują i nie da się — bądźmi

tego pewni—we wspaniałomyślności nikomu prześcignąc. Jak tu już na ziemi Jego największa cześć i chwała była waszem największem szczęściem, tak też i przy waszem rozstaniu się z tem życiem. Bóg zaprosi was do wzięcia udziału w tej czci i chwale, którą cieszyć się będziecie po wszystkie wieki Amen.